Nr. 13. Lwów, dnia 15. Lipca 1893. Rok I.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.
Reklamy w rubryce Nadesłane po 20 ct. od wiersza.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Przypominamy smutną rocznicę, która wypada 31. Lipca 1893.

Cofamy się.

Nieszczęśliwym, przez losy prześladowanym krajem jest Galicya. Groźne powodzie zalewają pola, niszczące grady w niwecz obracają pracę rolnika... i w perspektywie ukazuje się widmo głodu, a jednak mamy czas „na wyścigi“ i „wiec katolicki“, który niestety chybił celu.

Sądząc po olbrzymich sprawozdaniach „Przeglądu“ i „Czasu“, przywiązywaćby potrzeba do wiecu wielkie znaczenie, ale sprawozdania te wykazują zarazem dokładnie, że nie był on zebraniem ludzi szczerze dbających o wiarę Chrystusową i chcących zaradzić upadkowi tej wiary, spowodowanemu nietaktownem i nieumiejętnem zachowaniem się kleru, lecz zbiorowa deklamacya, stronnictwa klerykalno-stańczykowskiego. Już same przygotowania do wiecu naprowadzają na myśl, że było to partyjne zebranie partyi klerykalno-stańczykowskiej. Zaproszenia otrzymali tylko ludzie poleceni przez kler swej parafii; wolnomyślnych, którzy mogli tu rzucić jakieś zdrowe ziarno i wpłynąć na powzięcie uchwał zaradzających złemu u podstaw nie dopuszczono.

„Pierwszy“ wiec katolicki wykazuje zarazem, że stronnictwo konserwatywno-klerykalne, pomimo, że uważa wielkie „manifestacye“ za szkodliwe, odstąpiło od dotychczasowych zasad, aby okazać, że ono jeszcze żyje i ma dość siły na urządzenia demonstracyi, znamionującej zupełne zacofanie w kwestyach najbardziej żywotnych.

Spodziewaliśmy się innych uchwał po książętach kościoła i luminarzach nauki — spodziewaliśmy się czegoś realnego, coby świadczyło o zrozumieniu istotnego stanu rzeczy, i dało wyraz, temu, że wiec ten jest istotnie katolicki i chce pomóc wprowadzeniu w życie zasady chrześcijańskiej — kochaj bliźniego jak siebie samego! Niestety i tu rozczarowanie.

Zamiast reform dostaliśmy w upominku wiązankę uchwał mających zapewnić klerowi władzę świecką nad społeczeństwem.

Książęta Kościoła i męże nauki obradowali nad kwestyami najbardziej piekącymi, omawiali kwestyę socyalną, zastanawiali się nad wychowaniem młodzieży — zawoła niejeden z czytelników.

Prawda, przyznać potrzeba — ale właśnie sposób traktowania tych spraw, znamionuje zupełne zacofanie uczestników wiecu. Wprawdzie każdy z referentów zastanawiał się nad socyalizmem, wszyscy zaś in gremio uderzali na tych, którzy są odmiennych przekonań, podawali wprawdzie sposoby „nawrócenia“ ludzi nie wierzących w nieomylność w sprawach świeckich Leona XIII. — ale były to tylko szumne, tyrady nie trafiające do przekonania. Ks. Gnatowski n. p. widzi, że „hydra socyalizmu“ podnosi głowę a jednak chce tylko stać na stanowisku rozjemcy i godzić ze sobą wyzyskiwanych i i wyzyskujących; na żądania zaś socyalistów ma gotową odpowiedź: Nie narzekajcie, lecz cierpcie — bo za krótką chwilę, jaką jest życie nasze, otrzymacie nagrodę w przyszłem życiu“. Jeżeli ks. Gnatowski przemawiał wówczas w natchnieniu kaznodziejskiem to ma słuszność, jeżeli zaś przemawiał jako „znakomity socyolog“ to niech go nie dziwi śmiech politowania na ustach każdego, kto zdrowo myśleć potrafi. (Pospolitują dziś dyplom doktorski Przyp. Red.)

Dra. Jordana przestrasza znów prasa socyalistów i za jedyny środek zapobieżenia burzy zbliżającej się z Zachodu uważa popieranie krakowskiej „Pracy“. Kto zna przedpotopowe zasady tego czasopisma, musi się dziwić naiwności referenta; przypuszczamy że dr. J. zamiast uśmierzyć, chce rozognić walkę socyalną w naszym kraju.

Dalszym środkiem mającym zapobiec wzmaganiu się anarchii jest wychowanie młodzieży.

Szkołami – głosi wiec — ma prawo zajmować się tylko kościół, rodzina i państwo. Ponieważ zaś wychowanie dzisiejsze w szkołach nie zwraca uwagi na zapatrywania religijne, ponieważ kierunek tego jest bezwyznaniowym, (gdzie?) przeto potrzeba aby powstały szkoły wyznaniowe, (?) trzeba szkolnictwo oddać w ręce jezuitów.

Czy to nie zacofanie posunięte *ad extremum?* W dzisiejszych czasach, gdy ludzkość z trudem wydobyła się z więzów jezuitów, gdy poznano dokładnie szkodliwość szkół wyznaniowych, gdy prócz tego wiadomem jest, że niestety księża najchętniej pracują nad wytępieniem wszelkich dążeń narodowościowych — czyż podobna propozycya nie wyda się nam anachronizmem.

Lecz i tego za mało. Niemoralną jest młodzież — trzeba ją umoralnić!

Do tego zaś służyć mają kongregacye maryańskie i bursy. Nie potrzeba ich zaprowadzać, panie Trzecieski, egzystują już one i są rozsadnikami moralnej zgnilizny, która toczy ciało młodzieży i nic dziwnego, bo tam przyjętą jest zasada „cel uświęca środki,“ bo tam denuncyacya, szpiegostwo, i wszelkie brudne czyny są uważane za cnotę, — jeżeli przyczyną tychże jest walka ze stronnictwem reformatorskiem dotychczasowych stosunków. Jeżeli tylko wnioskodawca zna ks. Pechnika (owego uprzywilowanego rewizora policyi), ks. Jougana i innych to powinien pojąć, że kongregacye są środkiem, zdemoralizowania młodzieży.

Ciekawe w swym rodzaju są rezolucye zapadłe w sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa. Jako jeden z radykalnych środków mających zapobiec upadkowi katolicyzmu, uważa wiec podjęcie akcyi w tym kierunku: 1) aby polska prasa w sprawozdaniach swoich podnosiła tylko powieście katolickie a zaznaczała przeciwne, 2) aby czytającą publiczność prestrzegała przed czytaniem książek sprzecznych z nauką kościoła katolickiego. O biedni wy wszyscy filozofowie i myśliciele, na których się świat cały kształcił i kształci, biedni wy wszyscy ponierzy, coście się starali ducha ludzkiego wzbić na wyżyny, i uwolnić go z pod jarzma przesądów; wiec krakówski wypowiedział wam krucyatę; precz z Kantem, Fichten, Heglem Millem, Spenzerem, Darwinem — bo oni są przyczyną upadku, katolicyzmu, a nie zgangrenowany w ¾ kler. Arcydziełom prozy, całej belletrystyce zgon grozi, będziemy czytali reklamy tylko dla dzieł w tym duchu jak: „Zawrót głowy początkującego grzesznika“, Ścierka do obtarcia łez pokutującego grzesznika“, „Prosta ścieżka do czeluści piekielnych“, „Teka Stańczyka“, „Z doświadczeń i rozmyślań“, „O dziesięcinach kościelnych“ i t. p.

Idźmy dalej! Zważywszy, że pewna część pisemek ludowych jest złą, nie religijną i wprost bezbożną, — wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę żywszego zajęcia się ludem, bądź przez popieranie pism katolickich, bądź przez zakładanie nowych.

Najliczniej między ludem polskim rozchodzi się „Przyjaciel ludu“ i pisemka Ks. Stojałowskiego. No, zapewne „Przyjaciel ludu“ jest „złym, niereligijnym lub wprost bezbożnym“, ale pisemka wydawane przez księdza katolickiego chyba niereligijnymi nie są. Ale panom z Krakowa chodzi o co innego; według ich zdania ilość analfabetów w naszym kraju jest mniejszą od ilości ludzi niereligijnych wśród ludu (!), toteż w swym organie ludowym, „Krakusie“ zamiast pisać o prawach i obowiązkach chłopa, o sadzeniu zboża, i t. d. pisze o.... *risum teneatis* — massonach, których od pół co najmniej wieku nie ma, zohydza w oczach ludu tę młodzież która z gorącem sercem idzie między lud. Dalszą konsekwencyą tych zapatrywań na potrzeby ludu jest wniosek redaktora „Krakusa“ ażeby wszelkie towarzystwa z celem oświaty ludu rozwiązały się, aby założyć „jedną, wielką owczarnię“ pod protektoratem księdza kardynała. Ostatni wniosek wywołał już nawet wśród szlachetniejszych i szczerszych jednostek wiecu oburzenie. Redaktor Matusiak, ów sławny teraz Matusiak chciał być „*plus chretienne, que le pape*,“ ale cynizm jego wniosku wywołał odpowiedź ks. Pelczara, odpowiedź ostrą, która chyba na długi czas odwiedzie red. Matusiaka od wciskania się między panów, skoro jest tylko charłakiem.

W zapatrywaniach wiecu na oświatę ludową znać pewne wahanie się; oni wiedzą o tem, że przeciw temu wystąpić nie mogą, bo większość kraju przyjęłabyto z oburzeniem, z drugiej strony nie chcą szczerze w tym kierunku działać, bo to grozi ruiną ich planom. Wnioski uchwalone na wiecu jasno to wahanie się okazują, znać w nich obawę opinii i zagrożone egoistyczne interesa. Wszyscy na to byli przygotowani.

Grzech śmiertelny popełniłbym, gdybym nie wspomniał jeszcze o odczycie prof. Dębińskiego pt. „Papiestwo wobec upadku Polski". Z bicza, jaki słynny już swymi odczytami (Legiony — Leon XIII. wobec prądów spółczesnych) historyk, sam na siebie skręcił, wyjmę dwa sznureczki. P. profesor twierdzi, że „wolność wyznania dla dessydentów a więc tolerancya religijna była zaczynająca się niewolą całego narodu!" *Sapienti satis.* W drugim miejscu chwali prof. zwrot w ruchu umysłów, który stworzył Konstytucyę 3. Maja. nie przeszkadza mu to jednak twierdzić, że *rewolucya francuska* ułatwiła ostateczny rozbiór i upadek Polski! Jak na prof. uniwersytetu, który innych zasłużonych prześcignął w ternie, to dość i wiedzy i rozumu i logiki. Ale zdaniem naszem p. prof. Dembiński powinien już raz sam nad sobą mieć litości mniej się kompromitować.

O podniesieniu moralności i powagi u samego kleru nie było mowy, o praktycznem nauczaniu zasad religii nie było mowy, o usunięciu nadużyć ze strony kleru nie było mowy, o braciach naszych ginących pod knutem moskiewskim za wiarę ojców nie było mowy. Sutanny prawiły komplimenta frakom, a fraki sutannom, a komedyę tę zakończono okrzykiem na cześć N. P.

W r. 94. zobaczym na wystawie powszechnej ileśmy poszli naprzód tam, gdzie rzetelnie pracowano nad oświatą, a w b. r. na wiecu zobaczyliśmy jak na wystawie przekonania tych, którym miła ciemnota i zacofanie. Urządzajcie takie wystawy częściej, by was i ślepi poznali.

Tymczasowa ustawa dyscyplinarna dla Uniwersytetów z r. 1849.

Jest wiele anachronizmów w naszej konserwatywnej Anstryi, wiele ustaw które dziś zastosowywane wołają do nieba już nie o pomstę lecz o reformę.

Pominiemy kazuistyczny kodeks cywilny z r. 1811. bo o ten inni ludzie troszczyć się winni — a weźmiemy pod uwagę to co, młodzież więcej na razie obchodzi, przepisy dyscyplinarne uniwersyteckie.

Wprowadzono je w życie ukazem ministra wyznań i oświecenia z 13. października 1849 (!) jako tymczasową ustawę dyscyplinarną, dla Uniwersytetów.

Ta tymczasowa po przewrotach roku 48, kiedy reakcya wzięła górę, zaprowadzona ustawa dyscyplinarna przetrwała nienaruszona lat 44 i widać, że okazała się dla celów rządowych wcale praktyczną i podatuą, kiedy ministeryum oświaty nie pomyślało nad jej zmianą i nad popuszczeniem pęt, krępujących wolny polot ducha słuchaczy Uniwersytetu.

Uniwersytety były pierwszem siedliskiem gotującej się w roku 48 burzy, co wstrząsnęła całą Europą. Od nich szły, gorętsze myśli, zapał i podnieta. Gdy się horyzont uspokoił, trzeba było pomyśleć nad skrępowaniem tego fermentu, by zapobiec podobnym ewentualnościom na przyszłość i dano w tym celu tymczasową ustawę. Zwano ją tymczasową po to, by móc malkontentów i krytyków jej zbywać zapewnianiami, iż wkrótce ulegnie zmianie.

Dziś gdyśmy już nawykli inaczej patrzeć na świat a wzroku nam nie słoni nieuctwo i obskurantyzm, gdy potrafimy już zrozumieć pojęcie wolności, więzy te narzucone w r 49. a oddające młodzież na pastwę samowoli profesorów, stają się dla nas wprost duszne, czujemy, że one nam krępują ręce i że tak być nie powinno.

Jeśli mamy w przyszłości wcielić ideę swobody, to wcielajmy ją już dzisiaj na każdym kroku gdzie się to uda, nie idźmy z indyjską bezmyślnością i cielęcą pokorą sami pod jarzmo, które ominąć lub zrzucić jesteśmy w stanie.

Niech nas nie zadawala gołosłowna nazwa „civis academicus" — bo ona nam nic nie daje. Jesteśmy obywatelami akademickimi to z pojęcia tego słowa wynika, że mamy prawo sami stanowić o naszych urządzeniach, stosunkach i sposobie życia. Nie ludzie obcy nam przekonaniami, sposobem myślenia i ideami mają stanowić o naszej wolności o jej zastosowaniu i o sposobie jak mamy pojmować poczucie honoru — lecz akademicy sami.

Uniwersytet ma być ogniskiem nauki, prawdziwą alma mater, siejącą oświatę. Zaczerpnąć tu wolno każdemu bez względu na jego sposób myślenia i przekonania polityczne. Za pobieraną naukę, na którą społeczeństwo i tak składa ciężko zapracowany grosz, w formie podatków, musimy i my osobno płacić — i na tem kończyć się powinny nasze obowiązki. Bo cóż nam daje więcej Uniwersytet? — powie kto „stopnie akademickie" To nie on, lecz nasza praca! Temu, kto nie pracuje w domu Uniwersytet stopnia nie da; — powie kto, opiekę. Przed kim i w jaki sposób, kiedy za przekroczenie podwójnie musimy odpowiadać i jako obywatele państwa i jako akademicy. Daje możność do nauki — za to płacimy. Jak długo jesteśmy w murach Uniwersytetu obowiązkiem naszym zachować się godnie i oddać każdemu należną cześć i poważanie — po za murami jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy prócz obowiązków wspólnych wszystkim i moralnego poczucia obowiązku pracy, do żadnych innych obowiązków pociągani być nie mogą.

Z prawdziwego źródła może się napić wody i bogaty i ubogi i Polak i Chińczyk i człek zacny i łotr a nawet bydlę, źródło źródłem zostanie.

Leży znów w interesie samych pijących, by bydlęta nie mąciły im wody, ich też obowiązkiem dozorować tego, by ludzie zepsuci i szerzący publiczne zgorszenie nie znajdywali się w ich gronie. Zaradzić może temu skuteczniej niż Senat akademicki komisya złożona z samych uczni. I z pewnością w takim razie pozbylibyśmy się niektórych jednostek szanowanych przez senat a nienawidzonych przez kolegów, którzy się prędzej poznali na ich wartości.

Lecz czy ktoś jest z przekonania republikanem, klerykałem, rewolucyonistą, anarchistą, moskalofilem, do tego wara mieszać się komukolwiek, choćby tak poważnemu ciału jak senat. Nie przekonania stanowią wartość człowieka lecz charakter. Tak człowiek miłujący swą godność i swobodę pojmywać powinien swój stosunek do Uniwersytetu i reprezentantów tegoż, i takie winne być urządzenia, jeśli mają być sprawiedliwe.

Patrzmyż teraz jak je określa ust. tymczasowa z r. 1849.

Ustawa ta oddaje młodzież akademicką zupełnie na pastwę samowoli senatu, bo 1° przyznaje (§. 12.) Senatowi akad. prawo zabronić uczniom udziału w stowarzyszeniach i zgromadzeniach osób nie będących uczniami. Więc po myśli tego nie wolno nam akademikom zbliżyć się ani do Stowarzyszeń ludu i rzemieślniczych — bo za to relegują (wypadki lwowskie i krakowskie). To jest ta wolność w akademickiem życiu, której sam senat (§. 1.) przestrzegać ma.

2° Senat ma prawo stanowić rozporządzenia i wydawać dyscyplinarne przepisy, jakie wedle okoliczności okażą się konieczne (§. 17). Więc jeśli Senat bedzie lojalny, ma prawo wydać rozporządzenie pociągające do odpowiedzialności nielojalnych i relegować wszystkich nielojalnych — jeśli stańczykowski wszystkich — niestańczyków — jeśli klerykalny wszystkich nieklerykałów. O takich rozporządzeniach ma Senat tylko powiadomić Ministerium oświaty. Jak Senat stosownie do ducha, jaki w nim wieje wyzyskuje te prawa — to wiemy.

Do stanowienia takich praw powinno być powołanie kollegium mężów zaufania, obranych z grona akademików przez ogół kolegów, — a zapewnić możemy Senat, że więcej dotknie każdego wyrok wydany przez kolegów niż przez władzę narzuconą.

§. 4. jest tak podatny jak skóra na kopycie i pod niego może Senat podciągnąć każde przekroczenie, nie uchybiające wcale godności akademickiej i nim może zgubić każdą żywszą jednostkę, która mu nie idzie na rękę przez szerzenie zasad wolnomyślnych.

Lichą jest kasuistyka w ustawie lecz gorszem jest pozostawienie zupełnej dowolności sędziemu, który bądź co bądź jest człowiekiem powodującym się sympatyą i antypatyą. Ustawa wyznacza w §. 13 (nieszczęśliwy numer) rodzaj kar, lecz nigdzie nie napotykamy tego za co i kiedy mają być one stosowane. To znów zostawione dowolności Senatu. Jeśli ma na kogo paść wyrok hańbiący go i wykluczający go z grona kolegów — to niech go orzeka sąd przysięgłych złożony z mężów zaufania, obranych przez ogół akademików — a wtedy jeśli na jaką jednostkę padnie wyrok potępienia — to ona z pewnością uderzy się w piersi i weźmie to za naukę i poprawi się. Wyrok Senatu tylko podrażnić może — a z drogi źle obranej nie zawróci.

A już co jest błędem kardynalnym i wprost dającym sposobność do drakońskiego traktowania rzeczy — to zupełny brak procedury — określonej jednym jedynym §. a to §. 19. Gdzież tu może być mowa o sprawiedliwem postępywaniu, gdzie nie ma najmniejszych przepisów normujących sposób prowadzenia śledztwa, postępowania przygotowawcze — rozprawę i wydanie wyroku.

Faktycznie ustawa jest „tymczasową" i robiącą wrażenie, jakoby była napisaną od niechcenia jedynie dla wywiązania się z obowiązku.

Budować jednak wolno młodzieży akademickie na ostatnim §. 20., który przyznaje każdemu Senatowi prawo wypracować osobne stosunkom swego Uniwersytetu odpowiedne przepisy karności. Wskazanem jest, by stowarzyszenia akademickie we Lwowie podjęły akcyę w tym kierunku, zawezwały do solidarnego współdziałania uniwersytety w całej Austryi i zrzuciły już raz te hańbiące ich godności i wolę jarzmo.

Czerwony sztandar.

„Spiegelberg ich kenne dich".
Zbójcy Schillera.

„Timeo Danaos et dona ferentes."

Czerwony sztandar w rękach OO. S. J., to coś tak anormalnego i trącącego cynizmem, że trzeba wielkiego zasobu bujnej fantazyi, by bodaj w myśli jedno z drugim pogodzić, a nie przypuszczać, że się ma do czynienia z jakąś nową bestyą apokaliptyczną.

Nie utrzymujemy z innymi, że księża brewiarzem tylko zajmować się winni i nie mieszać do spraw politycznych, bo chcielibyśmy w każdym kapłanie widzieć prawego obywatela kraju i jednostkę produktywną — ideał człowieka, do któregobyśmy pierwsi pospieszyli, niosąc mu wyrazy

czci należnej, lecz społeczeństwo ma słuszne prawo żądać od jednostek i to uprzywilejowanych przez siebie by w pierwszem rzędzie spełniały należycie przeznaczone im obowiązki i swego pilnowały zajęcia. Nie ta i nie tędy dla kleru droga. Nie klerowi zajmywać się agitacyą socyalną, która bądź co bądź i choć pod łaskawą protekcyą księcia kardynała Dunajewskiego, w skutku wydać musi wzajemne rozjątrzenie umysłów, spory i walkę, — nie klerowi szukać na obszernem polu kwestyj społeczno-politycznych zadowolenia swych własnych ambicyj i sławnego imienia — a bezwarunkowo, już nie kler ma niecić nienawiść rodową i kastową.

Nie w parlamencie, w radach lub przy biurku redakcyjnem chcemy widzieć kapłanów z piórem w ręku, podczas gdy Indzie powierzeni ich duchowej pieczy, padają, łamiąc się z przeciwnościami życia lub schodzą na bezdroża, lecz tam wszędzie, gdzie zagości nieszczęście, gdzie grom bije po gromie, gdzie komuś brak pomocy i sił do dalszej walki o byt, tam gdzie w sercu ludzkiem zawsze walka między dobrem a złem, gdzie nędza zagląda i wabi do zbrodni lub rozpusty, — żądamy nie, żeby znali najnowsze elokubracye polityczne mężów stanu, lecz każdą sierotę, wdowę, kalekę, nędzarza, — by dla tych byli tą opatrznością boską, co dodaje ducha, krzepi i goi rany. Niech by szli z Bożem słowem miłości i wiary w świat, dając swem życiem przykład godny naśladowania, to przyczynili by się więcej do rozwiązania kwestyi socyalnej względnie d o z w r ó c e n i a t e g o r u c h u n a z d r o w e i m o r a l n e t o r y, niż podejmywaniem w prasie czerwonego sztandaru.

Mówiliśmy to o klerze świeckim, bo czem są „czarne kuty jezuickie“ i jakie dla polskiego narodu przez swą chęć do kierowania nawą państwa położyli zasługi — to rzecz ogólnie znana. Pasożyt to, co jak kleszcz wpił się w społeczeństwo całej ludzkości, by ciągnąć z niego z jednej strony najżywotniejsze soki, z drugiej wszędzie przeważny wywierać wpływ na tok rzeczy. Takie a nie inne pobudki stworzyły „Pracę“, pismo katolicko socyalne.

Obłuda, konserwatyzm i serwilizm podały sobie ręce, by pod płaszczykiem „patryotyzmu i przychylności dla sprawy robotniczej“, chwycić ster sprawy w swe ręce i przysłaniać światło, które mogłoby pobudzić śpiących i przywieść do samowiedzy.

W miarę tylko światła!

Założenie nasze wykażem.

Pierwsza z tego tryumwiratu — to o b ł u d a

Czytamy w programie: „Sztandar płomienny rozwijamy, ale płomienny czerwienią nie nienawiści jedno m i ł o ś c i, nie zemsty, ale p o ś w i ę c e n i a“. Wznioślej zadania swego określić nie można było.

Lecz czy sztandar ten jest płomienny nie nienawiścią lecz miłością, widzimy o kilka wierszy dalej, gdzie mowa, że „sztandar ten ma się zmierzyć z owym drugim czerwonym sztandarem“. Czy prawdziwa miłość wskazuje na kogoś jako na wroga, z którym ma walkę toczyć?

Czy w artyk. „Oszczerstwo czy naiwność“ posądzenie „Nowej Reformy“ o oszczerstwo jest hasłem miłości? Czy może miłością tchnie artykuł z odpowiedzią pismu *Naprzód*, pełen jadu i żółci, lub artykuł p. t. „Ignorancya“, skierowany przeciw „Czasowi“ (obłuda!) za to, że pomieszał tytuły dostojników kościoła. Fakt ten dotego stopnia oburzył autora artykułu, iż go „ogarnęła niepokonalna senność“. (Musi mu się to częściej przydarzać. — Przyp. Red.)

Chrystus Pan dał nam wzniosłe a krótkie przykazanie miłości: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. I tak świat miłość pojmuje. Z „Pracy“ wieje taka nieprzejednana nienawiść do żydów (ks. Stysiński: Oni zamordowali Chryst. Pana) i to religijna tylko i rasowa, że nie wiedzieć, czy litować się, czy oburzać. Już we wstępnym artykule czytamy o „pijawkach, wysysających żywotne soki narodu, które usunąć trzeba (konkurencya), a kim są te pijawki poznajemy zaraz z powieści p. t. „Wyrok Bet Dinu“, gdzie piórem autora kierował fanatyzm, posunięty już do ostateczności. (V. M.)

Nie wiemy, czy *Praca* uważa fanatyzm średniowieczny za broń jedyną. Antisemitą być ze względów ekonomicznych lub narodowościowych — rozumiemy, ale na co się zda fanatyzm w XIX w., to tylko „Praca“ wyjaśnić potrafi. Wytworzy on u żydów wielką siłę odporną i nic więcej.

Reverend. Pater czy podniecać u tłumów nieoświeconych zwierzęce uczucia, to jest miłością bliźniego i czy mimo to odważycie się jeszcze R. P. rzucać światu w oczy blagę, iż podnosicie sztandar płomienny miłością a nie nienawiścią?

Drugą siostrzycą w tym tryumwiracie to k o n s e r w a t y z m.

„Praca“ szanuje prezydenta m. Krakowa p. Friedleina, uznaje jego prawość zdolność i sprężystość ale p. Friedlein niezawodnie sam to uzna, że w s t y d e m j e s t i s t r a s z l i w e m ś w i a d e c t w e m u b ó s t w a dla naszego katolickiego Krakowa, iż ten „mały Rzym ma obecnie **protestanckiego** Prezydenta.“ Więc dziś Kraków wstydzić się musi, że ma prezydentem człowieka zacnego, zdolnego, gorliwego, bo on jest protestantem! Wiemy co to Was tak gryzie w oczy, iż radzicie p. Friedleinowi by „a l b o z r e z y g n o w a ł z urzędu lub wrócił do wiary ojców (?) swoich! — on jako protestant — od was Rer. Patres niezawisły! — Inde ira.

Grzechem w oczach „Pracy“ jest urządzanie zebrań i walnych zgromadzeń przez rzemieślników w niedziele i święta. Pytamy więc kiedy mają czas pomówić wyczerpująco o swych sprawach, czy w dnie powszednie, gdzie znużenie fizyczne nie pozwala o niczem innem myśleć jak o odpoczynku. Najlepiej by było gdyby się nie zgromadzali — nieprawdaż?

„Praca“ godzi się z musu na „powszechne głosowanie“ ale pod warunkiem, byle „najsurowiej zakazane było ustawą wszelkie przekupstwo i agitacya, krępująca wolę i bałamucąca umysł wyborców potwarzą lub kłamstwem“. Dziwna rzecz, kiedy sama przyznaje w art. p. t. „Stronnictwo chłopskie“, że „niedojrzałość naukową naszego ludu zastępuje dojrzałość etyczną.“

Trzecią siostrzycą godną tamtych to „serwilizm“. Nie napotykamy nigdzie ni słowa domagającego się jakich kolwiek już nie praw lecz ulg dla klas robotniczych, (za to są artykuły o sztuce kościelnej i o muzyce kościelnej) ni wzmianki o czemś, coby wskazywało, że „Praca“ uznaje obecny system za zły, że mu opponuje i stara się go poprawić, „tak że ciekawi jesteśmy, kiedy właściwie zacznie „Praca“, tę akcyę w celu wywalczania praw dla klas rękodzielniczych. Chyba spraw takich ruszać nie będzie, by się nie narazić decydującym sferom.

Za to nie brak „Pracy“ słów oburzenia na pełne zrozumienia interesów narodowych wystąpienie ostatnie Czechów w parlamencie czeskim. Tu już wyłazi szydło z worka. „Młodoczesi to jedyna czarna plama na horyzoncie posiedzeń Delegacyi, — nie omieszkają oni dać wyrazu swej irytacyi ze zwykłą gburowatością.... kierunek, jaki sobie spadkobiercy h u s y t ó w (!) wytknęli może naród czeski zaprowadzić na bezdroża (Uważajcie!) Rząd nie może i nie powinien dłużej zezwalać na bezkarne wichrzenie partyi, która sieje nienawiści między obywatelami krajów korony św. Wacława!“ Taż to tylko echo Czasu na którym „Praca“ c h c e psy wieszać.

Do tych rysów charakterystycznych dołączmy i to, że „Praca“ w art. „Kościół a proletaryat“ określając stanowisko kościoła wobec własności godzi się z Proudhonem i twierdzi, że własność, jeśli przekracza granice dostatniego zaspokojenia osobistych i rodzinnych potrzeb, — s t a j e s i ę k r a d z i e ż ą — aby tym jednym gołosłownym frazesem zaznaczyć, że jest pismem socyalnem, — a odtworzyć potrafim sobie, czem jest ona i do czego dąży.

Co prawda — to na krakowskim gruncie co rok piękniejsze rosną kwiatki, — i szkoda tych ludzi co w te siecie popadną pajęcze.

Ej Faryzeusze nie frymarczcie w świątyni pańskiej!

Ustawa przemysłowa.

Reforma ustawy przemysłowej, rzecz będąca obecnie na porządku dziennym z powodu podniesienia tej sprawy w parlamencie i stworzenia komisyi, do której zawezwano znawców ze wszystkich krajów koronnych monarchii, zgromadziła dnia 9. lipca b. r. robotników lwowskich na dziedziniec ratuszowy.

Z powodu ograniczonego czasu, omawiano tylko niektóre pytania, tyczące się ustawy przemysłowej, a postawione do rozwagi komisyi.

Zniesienie terminów, a zaprowadzenie natomiast szkół fachowych, o normowanie t. z. wieczornej nauki dla robotników, zabezpieczenie najemnika dziennego, zakładanie stowarzyszeń rękodzielników jednego fachu, udział tychże w wydawaniu uchwał ustaw robotników obowiązujących przez władze przemysłowe, unormowanie stosunku towarzystw rękodzielniczych do izb przemysłowych, oto sprawy, które omawiano na zgromadzeniu.

Zniesienie terminów, a zaprowadzenie natomiast szkół fachowych, jest rzeczą tak naturalną i słuszną, że dziwićby się należało, dlaczego robotnicy o to dotychczas się nie upomnieli. Termin zabiera dwa razy tyle czasu, jeśli nie więcej, jaki jest potrzebnym do wykształcenia fachowego robotnika. Używanie ucznia na posyłki tylko, lub wyręczanie się nim w sprawach domowych, przez przeważny czas trwania terminu, jest dla niego czasem bezpowrotnie straconym i opóźnia naturalnie możność wyzwolin, a i te dla swej kosztowności nie są zawsze każdemu przystępne.

Dlatego zgromadzenie robotnicze uchwaliło rezolucyę, mocą której domaga się zaprowadzenia szkół fachowo kształcących zamiast wiekowych terminów, i to w porze odpowiedniej, nie wieczornej, jak się dotychczas praktykuje, gdyż po całodziennej pracy, jest rzeczą fizycznie niemożliwą korzystać z nauki.

W pracy pomagać winne stowarzyszenia robotników poszczególnych fachów.

Piękną i na podniesienie zasługującą jest rezolucya postawiona przez ob. Breitera, która brzmi dosłownie.

„Zgromadzeni robotnicy na dniu 9. lipca oświadczają się za rozciągnieniem artykułu VI. ustawy przemysłowej na najemników, i zastosowanie do nich wszystkich przepisów ustawy obowiązujących robotników zawodowo wykształconych“.

Dotychczas ludzi tych, pracą rąk, z dnia na dzień żyjących nie obowiązuje żadna ustawa przemysłowa, nie mają prawa do Kasy chorych, ni wolności stowarzyszania się. Skazani są na śmierć głodową w razie choroby, a przecież i oni również jak robotnicy fachowi pracą rąk zarabiają na nędzny kawałek chleba.

Dlaczego państwo nie zajęło się tym, w całem znaczeniu tego słowa, proletaryatem, pozostaje nierozwiązalną zagadką.

Dlatego głos ten podniesiony w obronie ludzi, którym praw człowieka nie przyznano żadnych

trwałą i niezatartą pozostanie pamiątką po ostatniem zgromadzeniu robotniczem.

Udział stowarzyszeń fachowych w nadawaniu ustaw przez władze przemysłowe, byłby w razie uzyskania go potężnym krokiem naprzód. Robotnik zna najlepiej swe dolegliwości, i on jedynie może nadawać sobie prawa zgodne z jego potrzebami. Zresztą wówczas by i poczucie szanowania praw, silniej się rozwinęło, i egzekutywa byłaby zbyteczną.

Pojąć nie trudno, że prawa przez siebie samego nadane poszanuje każdy.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej".

Krajowa konferencya nauczycielska.

W dniu 3. lipca b. r. rozpoczęły się w auli Szkoły Politechnicznej we Lwowie pod przewodnictwem Radcy szkolnego Dr. Dniestrzańskiego, obrady konferencyi krajowej. Przedmiotem głównym były nowe plany naukowe dla szkół 5-cio i 6 cio klasowych, które mają wejść w życie z początkiem przyszłego roku szkolnego. Śmiesznym do zaznaczenia jest fakt, że przeważna część przybyłych na konferencyą delegatów nie miała nowych planów naukowych w ręku, a zatem chcąc nie chcąc musiała być bierną przez cały ciąg konferencyi bo cóż pomoże cała wymowa i wydawanie sądów tam gdzie się nie ma najmniejszego pojęcia o rzeczy. Konferencya z oburzeniem przyjęła wiadomość — że plany zostały dawno wyekspedyowane, lecz starostwa prowincyonalne ekspediując ze zwyczajną zresztą w naszych urzędach flegmatyczną werwą, nie doręczyły ich na czas tym, którzy omawiać mieli tak różne kwestye, i którzy do omawiania tychże powinni się byli należycie przygotować.

Dyskusye szły jednak dalej swym tokiem a po pięciu odbytych posiedzeniach dowiedzieli się biorący udział do czego zmierzają nowe plany naukowe, i jak trzeba rozumieć niektóre mniej jasne punkta tychże.

(Z wielu innych jest bowiem i ten punkt do zaznaczenia, że plany naukowe podobnie jak wszelkie ustawy mają swoje mniej jasne punkta, które można rozumieć wedle potrzeby).

Dowiedzieliśmy się o rezultacie konferencyi, — czy on nas może zadowolić, inne pytanie.

Myśmy się spodziewali, że konferencya krajowa, w której udział brały najznakomitsze nowe siły pedagogiczne w kraju, weźmie te plany pod obrady, przedyskutuje punkt za punktem i, że zdanie jej będzie dopiero probierzem dobroci i praktyczności tychże.

Spodziewaliśmy się dalej, że Rada szkolna krajowa liczyć się będzie ze zdaniem ogółu nauczycielstwa, które na konferencyi przez dwóch delegatów było reprezentowanem i że to nauczycielstwo posiadając latami nabyte doświadczenie i wykształcenie praktyczne w kierunku wychowywania i nauczania będzie miało moc przyjęcia lub odrzucenia nowych planów.

Tak się dzieje w społeczeństwach, które chcą, by młoda generacya otrzymała w szkole ludowej to, co otrzymać powinna; tak się dzieje w parlamentach, bo gdy przychdzi do zmiany ustaw, wnioski obranej komisyi muszą zyskać aprobatę izb, zanim zostaną oddane do załatwienia rządowi, — lecz nie tak się dzieje w naszem szkolnictwie galicyjskiem.

Tu Rada szkolna krajowa sama uchwala nowe plany, zyskuje aprobatę ministeryum i oddaje je szkołom do wprowadzania w czyn.

Nauczycielstwo może omawiać nowe plany, jak to miało miejsce na tak ważnej co do zadania, a tak miernej w skutki konferencyi krajowej, lecz zmienić choćby jedną literę, odstąpić choćby od jednego punktu, nie ma prawa.

Nauczyciel z całem poświęceniem obywatelskiem, musi pamiętać zawsze o tem, że jest urzędnikiem a więc ślepym wykonawcą rozkazów z góry — bo tak określił jego urzędowanie prezes R. S. krajowej, który zagajając posiedzenie wyraził się że „należy wiernie, sumiennie, gorliwie i posłusznie kroczyć i pracować na tej drodze, na którą władze szkolne go wprowadzają, nie zbaczając z tej drogi w jakimkolwiek kierunku, chociażby ten zdawał się jednemu lub drugiemu odpowiedniejszy, praktyczniejszy, lepszy, prostszy lub łatwiejszy do osiągnięcia celu *(horrendum)*. Bo — system musi być jednolity, a i wykonanie tegoż również, — i tylko w tych granicach dobrym nauczycielem w całem tego słowa znaczeniu i w pojęciu Rady Szk. krajowej (chyba — Przyp. Red.) zostać można.

Wszelka indywidualność jest więc wykluczoną, nauczyciel i ogółem nauczycielstwo jest kołem którego nieomylną (?) korbą jest c. k. Rada szkolna krajowa, bo jak słyszeliśmy w dalszym toku przemówienia, „nauczyciel ma być wiernym wykonawcą postanowień i poleceń Rady szkolnej krajowej."

I w obec tylu zastrzeżeń z góry sobie wymówionych. Rada szkolna krajowa nakazuje zwoływać i sama zwołuje konferencye, każąc omawiać to, co gdyby nawet okazało się błędnem, zmienionem już nie zostanie.

Nie dziw więc że w obec takich założeń cele konferencyi bywają chybiane.

Nie znamy wyższej magistratury nad konferencyą krajową! Ona powinna być miernikiem w szkolnictwie, jak długo zaś będzie tylko narzędziem w ręku Rady szkolnej, nic nie zdziała dla szkoły a przez nią i dla ludu.

Nie Rada szkolna konferencyami lecz konferencye Radą szkolną kierować powinne, a rezolucye przez nie stawiane powinny zawsze zyskiwać aprobatę, bo ich głos jest głosem właściwych potrzeb i koniecznych reform, które jedynie mogą podźwignąć poziom oświaty naszego ludu.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol, w lipcu 1893.

Dziwna rzecz, smutna ale prawdziwa, że ci ludzie, którzy powinni prowadzić młodzież na drogę rzetelnej pracy i oświaty i którzy za to powołanie są dobrze płatni, kneblują nam usta i krępują ręce. Chcielibyśmy być w przyszłości dzielnymi obywatelami kraju, postępującymi jedynie w ślad prawdy i sprawiedliwości, ale u nas tak jeżeli nie chcesz uchodzić już nie za czerwonego socyalistę, ale za wywrotowca ostatniej wody, to musisz spiewać tak, jak ks. katecheta Librewski każe, jeśliś innych przekonań, to bądź obłudnym i obłudę weź za podstawę życia. Każde wolnomyślne słowo i krok, rozmowa o kwestyach społecznych, to zbrodnia za którą *(o sanctam simplicitatem)* czeka tylko dwujka z religii ekskluzya z zakładu.

Exorty, gdzie ma być głoszone słowo boże, to środek agitacyjny dla księdza „radnego". Tu się udowadnia młodziży, że nie klerowi w guście Librewskiego brak loiki, lecz tym co tak mówią, że kandydaci nauczycielscy nie powinni się zajmować ludem bo to nie do nich należy. Tu *ex catedra* gromi się tych, co żyją dobrze z młodzieżą ruską. Ruska młodzież żywi niechęć do polskiej. czego najlepszym dowodem, że nie chodzą nigdy do kościoła (!). (O ile wiemy w Tarnopolu są cerkwie — Przyp. Red.). Żeby tylko tyle! Usłyszeliśmy tu i takie zdanie, że „największą nieprawością i złem jest wolność (!) prasy! *Risum teneatis*, a pamiętajcie, że to słowa ks. Librewskiego, który nie mogąc już wiedzą, to przynajmniej oryginalną głupotą chce zarobić na imię.

Z jakimi przekonaniami mogą wyjść w świat ci, co na exortach tylko takiem słowem bożem się karmią, nie trudno pojąć.

Dziwna rzecz, że gremium profesorów, ludzi wykształconych, dało się do tego stopnia zawojować jednostce. A dyrektor szkoły to już chyba malowany.

Librewski jako wielki polityk chce wypłynąć na szerszy widnokrąg. I tak n. p. stara się teraz o mandat radnego w gminie. Agitacyę rozpoczęto w tutejszej „Gwieździe", stowarzyszeniu rzemieślniczem (poprzednio nazywał ich ksiądz bat.....i). Kazał się on wydrukować na czele listy „chrześcijańskiej" i o, *horror!* sam kapłan roznosił wódkę między zgromadzonymi, i to aż do 3 w nocy. W to zajęcie, godne kapłana, mógłby już przecie wglądnąć i sam konsystorz.

Dla dopełnienia obrazu donoszę Wam, że Dyrekcya gimnazyalna zagroziła ekskluzyą każdemu uczniowi, któryby choć raz pokazał się w nowozałożonej czytelni, nawet choćby w czasie wakacyi. (O ile wiemy w czasie wakacyi uczeń nie podlega dyscyplinie szkolnej). Na razie tyle. Rozjeżdżając się na wakacye poniesiemy i wasze idee w świat.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym zaczynamy drugie półrocze wydawnictwa „Życia".

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty.

ZAPISKI.

Oryginalne zdarzenie. Podczas wiecu katolickiego w Krakowie zwiedzali uczestnicy tegoż kopalnie wielickie. Tam zaśpiewano prócz pieśni pobożnych hymn „Jeszcze Polska nie zginęła". Po ukończeniu pierwszej zwrotki upraszał książę kardynał Dunajewski obecnych aby śpiewać zaprzestano, motywując to tem, że po powstaniu z r. 63. postanowili Polacy nie śpiewać tej pieśni tak długo jak długo nie ruszą znów w bój z nieprzyjacielem. Rzeczywiście dosyć oryginalna przyczyna — trudno jednak temu uwierzyć; jeżeli bowiem zważymy na lojalność naszych dostojników duchowieństwa poweźmiemy zapewne przekonania, że ich razi patryotyzm wiejący z tej pieśni. — Dziwny, dziwny zaiste ten kler „polski którego nie tylko „Z dymem pożarów" ale i „Jeszcze Polska nie zginęła" razić poczyna.

Dążności germanizacyjne. Dowiadujemy się że władze kolejowe zabroniły wołać konduktorom w czasie odjazdu „gotów" pod karą *dwóch złr.* Odtąd wolno używać tylko niemieckiego „fertig". Dziwny to objaw że w polskim kraju nie wolno nam używać polskiej mowy. Zwłaszcza że na Węgrzech n. p. tak się nie dzieje i tylko język krajowy usłyszeć można. Czyż to nie dla tego przypadkiem, że mamy P o l a k a prezydentem.

Datki na wydawnictwo „Życia": Wna Pani E. Twardowiczowa 5 złr.

Korespondencya od Redakcyi.

Wny Nemo we Lwowie. Umieścimy w następnym numerze.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.